

Kilka osób słuchających transmisji wykładu „Nadzieja na POWSTANIE wszystkich UMARŁYCH” przesłało mi jeszcze tego samego dnia drogą elektroniczną swoje uwagi i pytania. Ponieważ wydały mi się one interesujące i poszerzające zakres poruszonej tematyki, pozwalam je sobie poniżej zamieścić wraz z moimi odpowiedziami. Nazwiska osób pytających i komentujących pozostawiam do swojej wiadomości. Daniel Kaleta

I. Drobnny przyczynek do Twego wykładu o zmartwychwstaniu. Wspominałeś w nim o saduceuszach. Przesyłam Ci cytat z Józefa Flawiusza „Dawne dzieje Izraela”, „Starożytności żydowski”, księga 18, rozdział I, akapit 4: „Według nauki saduceuszów dusze giną wraz z ciałami”.

Swoją opinię opierałem na Encyklopedii Żydowskiej, która podaje: „It is not quite clear whether the Sadducees, **in denying resurrection** (Josephus, "Ant." xviii. 1, § 4; idem, "B. J." ii. 12; Mark xii. 18; Acts xxiii. 8; comp. Sanh. 90b), **denied also the immortality of the soul** (see Ab. R. N., recension B. x. [ed. Schechter, 26]). Certain it is that the Pharisaic belief in resurrection had not even a name for the immortality of the soul.” Czyli dla współczesnych badaczy tych zagadnień świadectwo Flawiusza nie jest przesądzające. Sądzę, że tak jak i dzisiaj, wśród myślicieli żydowskich panowała wówczas różnorodność poglądów na ten temat. Ponieważ uznaje się, że ogólnie saduceusze byli zhellenizowani, to być może część z nich nie przeczyła idei preegzystencji duszy, a jedynie zmartwychwstaniu w ciele oraz karze i nagrodzie po śmierci. Ale to jest w sumie historia błędów, może nie aż tak istotna. Saduceusze z pewnością się mylili w sprawie zmartwychwstania, tak czy inaczej. Wiemy to od Jezusa.

II. 1. Dan. 12:2 – mówi o dwóch grupach: „wielu”, werabbim, i „drudzy, inni”, elleh. Prawda, że „wielu” to nie „wszyscy”, ale w połączeniu z „drugimi” powstaje komplet, czyli owi „wszyscy” z parafrazy tego proroctwa w Jan 5:29.

Nie do końca rozumiem tę argumentację. W jaki sposób słowo „eleh” miałoby dopełniać określenie „liczni z”? Pierwsze „eleh”, czyli po polsku „ci”, jest dopełnieniem drugiego „eleh”, poprzedzonego spójnikiem „we”, tworząc razem podział tej grupy, która powstała ze snu: Eleh leHajej olam (ci do życia wiecznego) weEleh leHarafot... (a ci na hańbę itd.) Tak więc na razie nie widzę, w jaki sposób mógłbym się w tym określeniu „wielu ze śpiących” dopatrzeć wszystkich.

2. Psalm 59:12,14 wydają się mówić w tym samym duchu – tahargem H2026 (wytrać) i Kalle H3615 (pochłoń ich). Prorok nie życzy im dobrze.

Psalm 59:12 ma słowa „nie zabijaj ich” (al-tahargem). Słowo HaRaG występuje w Biblii wiele razy, np. przy zabiciu pierworodnych w Egipcie. „Al” znaczy „nie”. Prorok prosi więc, by Bóg nie zabijał wrogów. Niektórzy tłumacze próbują zatuszować tę pozorną sprzeczność (np. nowy przekład PTB „nie pobłażaj” im), ale są to raczej interpretacje niż tłumaczenia.

3. Te ponad 100 miliardów dotychczas żyjących ludzi to od początków ludzkości do chwili obecnej? Czytałem podobną myśl u Arthura C. Clarke'a. Skąd zaczerpnąłeś tę cyfrę? Podobno tyle jest (było – dane z lat 60 XX w) widocznych z powierzchni Ziemi gwiazd.

Liczbę 108,5 miliarda ludzi, którzy urodzili się na ziemi od początku istnienia naszego gatunku wzięłem z obliczeń Population Reference Bureau na rok 2015 cytowanych na stronie: <https://bigthink.com/paul-ratner/how-many-people-have-ever-lived-on-planet-earth>. Zaokrągliłem w górę podaną tam liczbę, gdyż z obecnego tempa wzrostu wynika, że rocznie przybywa około 100 mln ludzi.

4. *Ta interpretacja Dan 12:3 o tych, którzy dopiero będą nauczać ludzi, wydaje mi się karkołomna. Problem w tym, że nie istnieje żaden poważny przekład z hebrajskiego, który wyraża taką myśl, a tłumacze znają się na rzeczy. Nie sposób im również zarzucić tendencyjności – zbyt wielka jest konkurencja w dążeniu do doskonałości przekładów w rywalizujących grupach zespołach biblistów. Czy odważyłbyś się na dyskusję z hebraistami w tej sprawie?*

Nie uważam, że moje odczytanie (bo nie jest to interpretacja) Dan. 12:2 jest karkołomne. Struktura tekstu brzmi dosłownie tak: Wielu powstanie, jedni do tego, drudzy do tego, a nauczający innych będą lśnić jak zohar (czyli pouczenie) sklepienia, a czyniący wielu sprawiedliwymi jak gwiazdy na wieki wieczne. Oczywiście na siłę (i to właśnie wydaje mi się karkołomne) można tych nauczających przenieść w inny czas, niż ten, do którego doprowadza prorocтво, ale nie jest to naturalne odczytanie sekwencji czasowników. Biblia Gdańska jest poważnym tłumaczeniem i tłumaczy podobnie. Używa co prawda czasu teraźniejszego, ale przecież umiejscowionego w przyszłym czasie proroczym. Sądzę, że jest wiele innych przekładów podobnie tłumaczących. Dlaczego żaden znany mi tłumacz (choć to trzeba by sprawdzić) nie zdecydował się na użycie imiesłowów, nie wiem, ale domyślam się, że dominująca teologia, wedle której powstanie będzie na sąd, a nie przez sąd, zablokowała umysł tłumaczy możliwość wyobrażenia sobie, że może być jakieś nauczanie i doprowadzanie do sprawiedliwości po zmartwychwstaniu. Tak dzieje się niestety często, że mamy z góry ustalone założenia, które przy tłumaczeniu oraz objaśnianiu tekstu biblijnego blokują nam umiejętność choćby wyobrażenia sobie, że istnieje inna możliwość. Mnie się to dość często zdarza, więc wdzięczny jestem ludziom, którzy mi to czasami uświadamiają, nawet jeśli na koniec i tak wybieram jednak inny wariant. Dobrze jednak jest wiedzieć przynajmniej o istnieniu takich, z którymi się nie zgadzamy.

III. 1. Izaj. 26:14 – „umarli nie ożyją...” Jak wykladasz ten werset?

Zasugerowałem, że może tu chodzić, tak jak u Dawida w Psalmie 59:14 o wytracenie ich jako wrogów, by już takimi więcej nie byli. Inaczej mówiąc, człowiek, który prześladował Izraelitów (albo innych ludzi), nie wstanie już jako prześladowca, bo natychmiast zorientuje się, że nie ma ochrony, środków, a i w umyśle od razu mu się przejaśni. Prześladowczy system polityczny czy opresyjne państwo zginie i nigdy więcej nie powstanie. Ten sens wytracenia bezbożnych, wrzucenie smoka, bestii czy fałszywego proroka do jeziora ognistego jest mi najbliższy. Ginie zło, a nie zli ludzie, jeśli się opamiętają. Ale otwarty jestem na inne interpretacje, choć uprzedzam, że niektóre, jak np. o nefilimach, mnie nie przekonują. Prorocy mówili o realnych sprawach i zagrożeniach. Izajasz obiecywał swoim rodakom, że ówcześni prześladowcy zostaną nie tylko ukarani, ale nigdy więcej się już nie odrodzą. W podobnym duchu pocieszał prześladowany pierwszy zbór chrześcijański ap. Paweł w 2 Tes. 1.

2. *Jak rozumiesz samo zmartwychwstanie. Czy mówisz o powstaniu z grobu, czy o przywróceniu prawa do życia, które nastąpi dla jednych natychmiastowo (pierwsze zmartwychwstanie, Obj. 20:4), a dla innych, kiedy pozytywnie przejdą sąd? Do tego drugiego sposobu myślenia skłania mnie opis tego sądu w Obj. 20,12, gdzie to UMARLI stoją przed tronem, a więc sąd odbywa się nad wzbudzonymi co prawda (morze, śmierć i piekło ich wydało), ale jednak ciągle umarłymi dla Boga. W takim rozumowaniu utwierdza mnie Obj. 20:5, który mówi, że inni umarli nie ożyli. Podobno jest to werset dodany, a, jednak wydaje się potwierdzać taki sposób rozumowania.*

Zmartwychwstanie opisywane jest w greckiej Biblii dwoma lub trzema słowami. „Anisthemi” oznacza „powstać”, „egeiro” – obudzić się. Jest jeszcze „dzoopoieo” ożywić, zdawałoby się najbardziej dosłowne, ale ono właśnie częściej ma znaczenie przenośne. Można więc mówić o ożywieniu np. śmiertelnego ciała, jak w Rzym. 8:11. Jezus tłumaczy, że duch ożywia, więc to trzecie słowo częściej odnosi się do ożywienia w znaczeniu duchowym. Dwa pierwsze podstawowe słowa odnoszą się do dwóch przenośnych określeń śmierci jako leżenia, bo umarli leżą, oraz snu,

bo wydaje się, że śpią. „Anisthemi” mówi więc, że wstają, zaś „egeiro”, że się budzą. Znaczenie obydwu słów rozumiem jednak literalnie, tak jak literalnie rozumiem śmierć. Owszem w pewnym przenośnym znaczeniu mówimy czasami o żywych ludziach, że są umarli, gdyż i tak mają umrzeć i na razie nie mają szans na życie, bo znajdują się na drodze wiodącej na zatracenie, ale to tylko określenia przenośne. Normalnie jest tak, że człowiek żywy, to taki, który oddycha, patrzy, jest świadomy, a człowiek martwy, to taki, w którym ustały funkcje życiowe, bicie serca, oddychanie, funkcje mózgu. Powstanie lub obudzenie umarłych rozumiem, jako przywrócenie tym ciałom funkcji życiowych, a ich mózgom świadomości i funkcji odczuwania. Stwierdzenia, że ktoś będzie żywym oddychającym, odczuwającym i myślącym człowiekiem, który wyszedł z grobu, ale jednak umarłym, wydają mi się w kontekście prostej nauki o powstaniu umarłych trochę abstrakcyjne. Kiedy Objawiciel mówi o umarłych stojących przed tronem, to chyba ma na myśli, że wcześniej byli oni umarłymi, ale już nie są. Słowa o powstaniu pozostałych umarłych po upływie tysiąca lat są dopisane i świadczą o rozpowszechnionym błędnym rozumieniu określenia „pierwsze zmartwychwstanie” i tego, co oznacza ustawienie białej stolicy, przed którą stają wszyscy umarli. Do dzisiaj występuje jeszcze pogląd wśród niektórych mortalistów, że najpierw powstaną wierzący, a po tysiącu lat ich panowania (ale nie wiadomo nad kim lub nad czym, gdy zaś inni uważają, że chodzi o panowanie nad żywymi, którzy nadal będą rodzić się i umierać w zewnętrznym świecie podczas „tysiąclecia”) pozostali umarli po to, by usłyszeć wyrok skazujący i ponownie umrzeć lub być żywo wrzuceni do jeziora siarki i ognia, gdzie mieliby być dręczeni przez całą wieczność. (Nawet papież dał ostatnio sygnał, że widzi możliwość likwidacji piekła i że kara dla nieprawych nie będzie trwała wiecznie.) Ja rozumiem to prosto. Najpierw powstają poświęceni wierzący, naśladowcy Jezusa, by sądzić i królować, a zaraz potem, a nie po upływie tysiąca lat, powstają inni. Co prawda Obj. 20 niechronologicznie opisuje jeszcze przed ustawieniem białego tronu końcowy epizod walki Goga i Magoga, ale jest on tam umieszczony logicznie, a nie chronologicznie. Na tronie zasiada ten, przed którego obliczem uciekła ziemia i niebo (Obj. 20:11). To jest nawiązanie do wizji Daniela 7, gdzie Bóg zasiada na tronie, ale też ustawione są inne trony i dane jest królestwo Mesjaszowi oraz ludowi świętemu. Jan dodaje, że będzie to oznaczało tysiącletni sąd nad powstającymi umarłymi. To szeroki temat na dłuższy wykład całej wizji Obj. 20.

3. Nie powiedziałeś nic więcej na temat koncepcji zmartwychwstania WSZYSTKICH ludzi, jak tylko to, że jesteś jej zwolennikiem i że byłaby nadzieją dla wielu. Chciałbym, żebyś się podzielił swoją wiarą, jak wyobrażasz sobie zmartwychwstanie tych, którzy uwierzyli, zakosztowali łaski Bożej, zawierając z Bogiem przymierze, a potem wzgardzili łaską. W ogóle chciałbym, żebyś podzielił się swoją wiarą na ten temat.

Nie wiem, czy umiem powiedzieć, jak sobie wyobrażam zmartwychwstanie tych, o których apostoł pisze, że już nie mogą odnowić się ku pokucie (Hebr. 6:6). Wiem tylko tyle, ile napisał ap. Piotr, że Bóg umie „niesprawiedliwych zachować na dzień sądu, aby byli ukarani” (2 Piotra 2:9). Z dalszego kontekstu wynika, że chodzi o ludzi, którzy znali Boga i się od Niego odwrócili. Czy to, że ktoś, kto podeptał krew Chrystusa i nie jest już zdolny do pokuty, oznacza rzeczywiście całkowite unicestwienie, czy tylko odsunięcie od przywileju służby i wieczną hańbę (niekoniecznie równoznaczną z unicestwieniem życia), wyjaśni właśnie sąd, na który tacy ludzie zdaniem św. Piotra muszą powstać. Również ap. Paweł pisze, że wszyscy musimy ukazać się przed sądowną stolicą Chrystusa, niezależnie od tego, czy czyniliśmy dobrze, czy źle (2 Kor. 5:10). Więcej chyba nie umiem na ten temat powiedzieć. Moje przekonanie o powstaniu wszystkich, którzy obrócili się w proch, wynika ze stwierdzeń Jezusa i Pawła, które przytoczyłem w wykładzie. Nie dostrzegam w nich żadnych zastrzeżeń i wyjątków.

3a. Zakładam, że wierzysz, że wszyscy przeciwnicy Boga, którzy pozostaną takimi w przyszłości zostaną zniszczeni. Skoro tak, to jak przy założeniu zmartwychwstania WSZYSTKICH ludzi należy podchodzić do słów listu do Hebr. 6:4-8, gdzie porównuje tych, którzy odpadli od łaski Bożej do ziemi, którą czeka spalenie. Ludzie uczą się Bożej sprawiedliwości nie tylko dzięki łasce, ale i przez

sąd. Jednym z przejawów Bożego sądu będzie unicestwienie Bożych przeciwników. (2 Tes. 1:6-9), o czym jak rozumiem, pisze werset 9.

Zdecydowanie rozumiem, że każdy, kto po odzyskaniu życia dzięki łasce Bożej okazanej w ofierze Chrystusa, wzgardzi tą ofertą miłości i nie zejdzie z drogi zatracenia, ulegnie wiecznej zagładzie. Nie wiem tylko, czy tacy ludzie się rzeczywiście znajdują. Moja wyobraźnia jest za słaba, by wyobrazić sobie, że ktoś przy zdrowych zmysłach, widzący doskonale życie, wspaniałe funkcjonującą rzeczywistość, możliwości jakie będzie dawało wieczne życie, pokój i radość, świadomie wybierze śmierć! Byłoby to dla mnie niepojęte. Ale ja sobie wielu rzeczy nie umiem wyobrazić. Więc to nie jest argument. W każdym razie ważne jest to, co napisałem na początku tego akapitu. Jeśli ktoś nie zaakceptuje warunków nowego przymierza, umrze wieczną śmiercią. Proroctwa mówiące o wygładzeniu bezbożnych, również to, które wspominałeś z 2 Tes. 1, rozumiem jako napisane na postrach. Bóg nie przewiduje śmierci grzeszników, bo się w ich zagładzie nie kocha (Ezech. 18:32). Prorocy potrzęsali sumieniami swych słuchaczy, ostrzegali ich, by ich zawrócić ze złej drogi, a nie stwierdzić, że na pewno muszą istnieć tacy, którzy w pełni świadomości zrezygnują z życia. Ludzie uczą się sprawiedliwości, gdy sprawują się sądy Boże, a nie gdy wykonywana jest kara śmierci. W niej nie ma nic edukacyjnego, chyba że tylko strach dla pozostałych. Wierzę jednak, że napędem i bazą wiecznego życia nie będzie strach, ale miłość.

4. Odnośnie wiary Faryzeuszy za czasów Jezusa powiedziałeś, że wierzyli w duszę, ale nie uchwyciłem do końca, na czym ta wiara polegała. Interesuje mnie to o tyle, że Pan Jezus i apostołowie, a także uczniowie Jezusa wyrastali z faryzejskiego sposobu rozumowania. Chociaż Jezus niektóre nauki faryzeuszy ganił, zwłaszcza jeżeli chodzi o rozumienie Bożej sprawiedliwości, często jednak się z nimi zgadzał. Zwłaszcza właśnie w kwestii zmartwychwstania wydaje się, że mieli zbieżne poglądy. Ja nie znajduję w Nowym Testamencie dowodów na to, że Pan Jezus nauczał lub wierzył w jakiś rodzaj duszy nieśmiertelnej. Raczej czytam takie zapisy: „Łazarz, przyjaciel nasz zasnął”. Albo później, w nauczaniu apostołskim czytam, że „postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hebr. 9:27). Innym razem, kiedy Pan Jezus pociesza Martę, mówi jej: „zmartwychwstanie brat twój”. Na to Marta odpowiada „Wiem, iż wstanie przy zmartwychwstaniu w on ostateczny dzień.” Można stąd wnosić, że powszechna była wiara w śmierć i zmartwychwstanie, czego Pan Jezus nie kwestionował. Wobec tego skąd wiemy, że Faryzeusze za czasów Jezusa wierzyli w duszę nieśmiertelną, na ile ta wiara była powszechna?

Józef Flawiusz w „Starożytnych dziejach Izraela”, księga 18 rozdział 1, akapit 3 opisuje poglądy faryzeuszy i twierdzi, że wierzyli oni w nieśmiertelność duszy. Tak też podają wszystkie inne dostępne mi źródła. Niestety nie umiałem nigdzie znaleźć świadectw, czy oznaczało to, że wierzyli także w świadomość duszy po śmierci, czy też ich zdaniem owa „nieśmiertelna dusza” zasypiała i odzyskiwała świadomość dopiero przy zmartwychwstaniu. Taki pogląd byłby zbliżony do prawdy. Jezus nie tylko nie wyrastał z faryzejskiego sposobu rozumowania, ale wręcz go potępiał i od niego się odcinał. Jeśli pisze, że Jego wyznawcy mają CZYNIĆ to, czego faryzeusze wymagają (Mat. 23:3), to nie znaczy, że zalecał, aby WIERZYLI w to, w co oni wierzyli. Jezus z pewnością nie głosił poglądu o nieśmiertelności duszy. Wręcz przeciwnie, głosił, że człowiek, czy to wraz z duszą, czy jako dusza, może zginąć (Mat. 10:28). Co prawda potrafi go unicestwić jedynie Bóg, ale wynika z tego, że dusza według Jego nauki jest jak najbardziej śmiertelna. Jezus stwierdza, że ludzie nie mogą zabić duszy, ale Bóg może to zrobić. Nawet jeśli mowa tam jest potem o gehennie, to Jezus wyraźnie mówi o zatraceniu, zniszczeniu, czyli unicestwieniu (gr. apollymi), a nie o świadomym trwaniu w męce. To, że faryzeusze i ogólnie Żydzi wtedy wierzyli w śmierć i zmartwychwstanie, nie oznacza, że nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, dlatego, że można właśnie uważać, iż po śmierci człowieka dusza zasypia i obudzona zostanie dopiero przy zmartwychwstaniu ciała i potem już żyje wiecznie czy to w szczęściu, czy w męce. Poglądy Jezusa oraz Jego uczniów na ten temat są jasne. Człowiek cały umiera i zmartwychwstanie w dniu ostatecznym, czyli w czasie królewskiej wizyty (*parousii*) Jezusa. Jakie były dokładnie poglądy

faryzeuszy, czy ogólnie Żydów w tamtych czasach, ja dokładnie nie wiem, ale to jest zagadnienie interesujące raczej historyków, a mniej nas, wierzących chrześcijan.

5. Czym różni się pogląd o śnie duszy od poglądu o śmierci?

To jest temat filozoficzny i znów wymagałby dłuższej rozmowy. Ogólnie rzecz biorąc odróżnia się mortalistów od anihilacjonistów, którzy uważają, że dusza ulega całkowitemu unicestwieniu i nic po niej nie zostaje. Ja wolę raczej przekonania mortalistów. Wierzę, że Bóg pieczołowicie przechowuje bardzo szczegółowy zapis wszystkich procesów życiowych zachodzących w każdym człowieku. Ogromny strumień danych z monitorowania każdego człowieka cały czas płynie do niebiańskich zasobów pamięci. Gdy człowiek kończy życie, zapis przestaje być aktualizowany, poszerzany. Dostęp do niego zostaje zablokowany. Czy informacja żyje sama z siebie? Jeśli się przestaje zmieniać, to z pewnością nie. Czy umarła? Raczej też nie. Jest właśnie „uśpiona”. Zapis został zamknięty i czeka na rekonstrukcję ciała, które będzie mogło znów uzyskać dostęp do danych i podjąć ich aktualizację w tym samym punkcie, w którym przerwała ją śmierć. Oczywiście ciało zostanie zrekonstruowane bez defektów genetycznych, czy to wrodzonych czy nabytych przez choroby lub zły styl życia człowieka. Do tego potrzebny jest ciągły zapis zmian, również komórkowych. Informacji o człowieku Bóg raczej nie zamierza usuwać. Oczywiście mógłby to zrobić w swoich niebiańskich rejestrach, ale musiałby jeszcze wyczyścić pamięć innych ludzi, którzy znali danego człowieka. Księgi Bożej pamięci zapisane są z zewnątrz i wewnątrz (Obj. 5:1). Informacja wewnętrzna dostępna jest tylko dla Boga, zewnętrzna częściowo także dla innych ludzi. Takie czyszczenie pamięci ludzi to pomysł Orwella odnośnie systemów totalitarnych, ale nie sądzę, by Bóg miał zamiar przeprowadzać taką ingerencję w wolnej pamięci ludzi. Tak więc pogląd anihilacjonistów o całkowitej śmierci „duszy” czyli kompletnym wymazaniu informacji o człowieku, wydaje mi się być niezgodny z Bożymi zamiarami. Za to każda dusza zasypia, tak jak to opisałem powyżej. Oczywiście to są tylko moje nędzne wyobrażenia na miarę naszej dzisiejszej wiedzy i zależne od definicji duszy. Jeśli stwierdzimy, że duszą jest po prostu istota ludzka, oddychające ciało z bijącym sercem i funkcjami mózgu, to oczywiście taka dusza umiera, ale też mogą ją zabić ludzie, a Jezus twierdzi, że ludzie nie potrafią zabić duszy. Z tym, że taka „uśpiona dusza” to tylko informacja, wspomnienie o człowieku, który żył, istniał; można by go odtworzyć, ale umie to zrobić tylko Stwórca, więc musiałby sam to sobie nakazać. Tak więc dusza, która pozostanie w grzechu, umrze wieczną śmiercią, stanie się zablokowanym rekordem w Bożej pamięci.